

Na
Tropie

The background of the cover is a colorful illustration of two young scouts, a boy and a girl, standing on a stone path at night. The boy, on the left, has dark hair and wears glasses, a green scout shirt with patches, and a utility belt. The girl, on the right, has blonde hair in two braids and wears a green t-shirt and blue jeans. Both are holding flashlights that cast a bright yellow beam of light. In the background, there is a two-story house with some lit windows and trees under a twilight sky.

Duchy
starej szkoly

KAMILA  MYTYK

Na Tropie
Duchy starej szkoły
Copyright © 2026 Family Press Kamila Mytyk

Autorka: Kamila Mytyk
Ilustracje: Sandra Laby
Redakcja: Katarzyna Twarduś
Korekta: Tomasz Powyszyński
Opracowanie graficzne i skład: Mirosław Mytyk

Wydanie I
Rybnik 2026

ISBN: 978-83-982992-0-6

Family Press Kamila Mytyk
ul. W. Kadłubka 6c/15, 44-270 Rybnik
tel: +48 791 061 663, e-mail: kontakt@kamilamytyk.pl

Na
Tropie

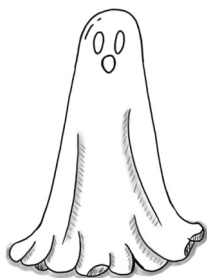
Duchy starej szkoły

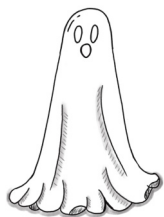
KAMILA MYTYK

Spis treści

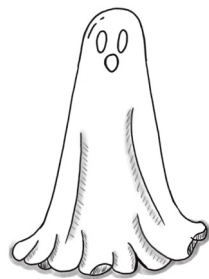
Rozdział I	Niespodzianka	7
Rozdział II	Gdzie ten kurz?	16
Rozdział III	Co kryje piwnica?	29
Rozdział IV	Dyrektor Brodaty	45
Rozdział V	Dowody	55
Rozdział VI	Tajne wiadomości	70
Rozdział VII	Kronika policyjna	92
Rozdział VIII	Barykada	100
Rozdział IX	Podejrzenia	110
Rozdział X	Duchy	118
Rozdział XI	Strzał w dziesiątkę	124
Rozdział XII	Co nam mówią słupki?	137
Rozdział XIII	Niespodziewane spotkanie	146
Rozdział XIV	Ognisko z dziadkiem Kazimierzem	152
Rozdział XV	Nocna gra	164
Rozdział XVI	Włamanie	173
Rozdział XVII	Odwiedziny	184

Rozdział XVIII	Poszukiwania starego dziennika	193
Rozdział XIX	Na strychu i pod ziemią	202
Rozdział XX	Zwrócona własność	214
Rozdział XXI	W muzeum	224
Słowo od autorki		226





Rozdział III



Co kryje piwnica?

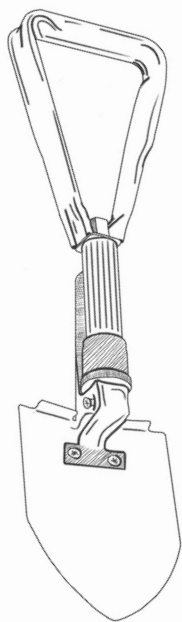
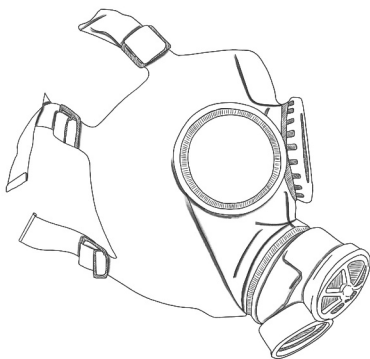
Temat nowej siedziby i duchów pojawił się także w szkole. Dotychczasowa harcówka szczepu mieściła się w szkole podstawowej, do której uczęszczali między innymi Julka, Maks, Tymek, Hubert, Bartek oraz Klara. Harcerze dostali od dyrekcji spore pomieszczenie w piwnicy i urządzili je według własnego gustu. Niezbyt wysoka, w całości ceglana sala miała swój klimat. Na suficie wisiała siatka maskująca, a na regałach leżały harcerskie poradniki, busole, kompasy, apteczki. Na jednej ze ścian rozpięli całkiem sporą mapę, której często używali podczas zbiórek z terenoznawstwa, a tuż obok niej była mapa rozgwieżdzonego nieba z zaznaczoną Gwiazdą Polarną.

Busola

Wskazuje kierunki świata
oraz pozwala wyznaczyć
dokładny kierunek np. marszu
(np. azymut 30 st.).

Kompas

Wskazuje kierunki
świata - północ,
południe, wschód
i zachód.



W rogu stały dwie drewniane skrzynie wojskowe, skrywające w sobie stare maski przeciwgazowe, saperki i mnóstwo sprzętu biwakowego.

Pomieszczenie było wystarczające, ale dostępne dla harcerzy jedynie w piątki po południu — wtedy odbywały się zbiórki harcerzy młodszych, oraz w soboty, gdy harcówkę na pół dzielili wędrownicy z zuchami.

Lokalizacja harcówki wpłynęła na fakt, że spora część harcerzy wywodziła się właśnie z tej szkoły. Dlatego też tematy nowego budynku, nadchodzących zbiórek i — oczywiście — ducha szybko zagościły na szkolnych korytarzach. Julka i Maks w czasie przerw usłyszeli naprawdę sporo hipotez na temat tego, kto lub co straszy w opuszczonej szkole.

— Podobno pracował tam kiedyś woźny, którego nikt nie lubił. I wszyscy nawet odetchnęli z ulgą, kiedy przeszedł na emeryturę. Jednak jakiś czas później zmarł, a jego duch wrócił do szkoły! — głosiła jedna z teorii.

— Neeee! To duch jakiejś młodej dziewczyny! Wszystkie legendy o zamkach mówią o białej damie, która pojawia się o północy. Tylko ta nie skończyła szkoły, więc straszy tam!

— Żadna biała dama! To duch kogoś z tej miejscowości, kto zgubił się w lesie! Nie mógł trafić do domu, ale zawędrował do szkoły i już tam został.

— Podobno w starych szkołach zawsze straszą duchy kujonów! Zrozumieli, że stracili najlepsze lata życia na uczeniu się podręczników na pamięć, i teraz płaczą po nocach!

— A ja słyszałem o czarownicy! Gotuje tam swoje eliksiry!

Kiedy w rozmowie uczestniczył Maks, prędzej czy później ktoś wspominał też ducha starego bibliotekarza. Ta wersja najbardziej podobała się chłopakowi.

Harcerze prześcigali się w wymyślaniu coraz to straszniejszych lub zabawniejszych historii i przekonywali wszystkich wokół, że historia ducha niezmiennie ich bawi. Julka z Maksem byli jednak przekonani, że ci, którzy są najgłośniejsi na szkolnych korytarzach, byliby ostatnimi, którzy odważyliby się wejść do budynku samotnie i po zmroku!



Kolejna, formalna tym razem, zbiórka miała się odbyć dopiero za tydzień, ale wędrownicy ustalili, że będą porządkować harcówkę codziennie. Młodszy harcerze także mogli przyjść, czego Julka z Maksem nie mogli przegapić.

Zaraz po szkole zrzucili w domach plecaki i rowerami popędzili do nowej siedziby. Maks od razu zniknął w bibliotece, a Julka z Tymkiem otrzymali przydział przy malowaniu jednej z sal!

— Przeczadersko! I że też druh tak nam ufa. — Julka łobuzersko uśmiechnęła się do Sokoła.

— Absolutnie! Dlatego też dostaliście ten sam pokój, który będę ogarniał ja! Łapcie wałki do malowania. Wy zabieracie się za ściany, od tamtej strony, a ja kończę sufit. I uważajcie na folię na podłodze, żeby się nie przesuwiała. Mamy tu ładny parkiet i nie chcemy go zniszczyć!

Julka zanurzyła wałek w wiadrze pełnym białej farby,

odsączyła jej nadmiar na specjalnej

kratce do malowania, po

czym zamaszystym ru-

chem zrobiła pionową

kreskę na ścianie.

Spodobało jej się!

Szybko więc zrobiła

kreskę poziomą, a po-

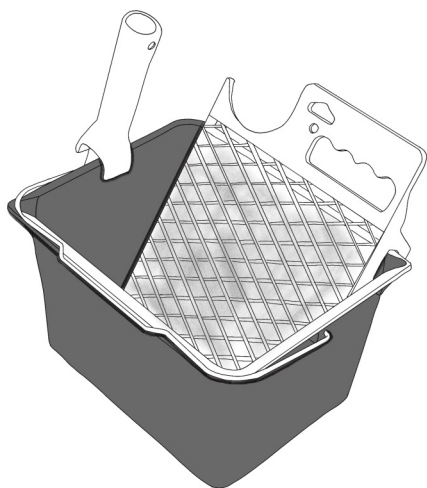
tem dwie ukośne! Po-

wstało coś w stylu

wielkiej gwiazdki lub

śnieżynki. Julka pa-

trzyła z zachwytem,



Tymek z niedowierzaniem, a Sokół wyglądał, jakby się zastanawiał nad wysłaniem dziewczyny na księżyc lub Madagaskar. Zanim jednak zdecydował, do pomieszczenia weszła drużna Kaja.

— O! Widzę, że macie świąteczny klimat! — zażartowała.

— Julka postanowiła mi przypomnieć, że wciąż nie potrafi znaleźć na nocnym niebie Gwiazdy Polarnej. Chyba chce na ochotnika poprowadzić zbiórkę na ten temat!

— powiedział Sokół poważnym tonem.

— Upsss... — podsumowała harcerka, po czym zaczęła dokładnie, kawałek po kawałku zamalowywać ścianę, tak że już po chwili nie było śladu po śnieżynce.

Drużna Kaja zabrała na chwilę Sokola ze sobą, a kiedy tylko wyszli, Julka z Tymkiem zaczęli malować na wyścigi, niezrażeni tym, że farba z wałków pryska nieco zbyt mocno. Już po kilku chwilach białe kropki mieli na rękach, ubraniach, twarzach, a nawet na włosach.

Trzy godziny później, kiedy wszyscy zebrali się w holu, druż Sokół oświadczył:

— Na dziś wystarczy, dokończymy jutro. Umyjcie się porządnie i zbierajcie do domu, wszyscy poza dwiema kropkami. — Spojrzał na Julię i Tymka. — Wy pomożecie mi zanieść wiadra i sprzęt do piwnicy. Jak przypadkiem spadniecie ze schodów i wpadniecie do wiadra z farbą, to i tak nie będzie różnicy!

Tymek nieco się spieszył, ale Julka obdarzyła wędrownika szerokim uśmiechem. Dla perspektywy zwiedzenia piwnicy była gotowa dosłownie wskoczyć do wiadra z farbą.

Szybko złapała więc naręczce pędzli i wałków, Tymek podniósł dwa wiadra i ruszyli za instruktorem.

Schody do piwnicy okazały się strome, a pomieszczenia na dole niskie i zdecydowanie ciemne. Delikatne światło dawała tylko pojedyncza, niczym nieosłonięta żarówka, która znajdowała się w połowie ściany. Z głównego korytarza można było wejść do kilku pomieszczeń. Do każdego prowadziło zakończone delikatnym łukiem przejście pozbawione drzwi.

Druh Sokół odłożył niesione przez siebie wiadra w jednym z pustych pomieszczeń i polecił im zrobić to samo, po czym szybkimi krokami wrócił na górę, po kolejne farby. Tymek zrobił to samo i ruszył w kierunku schodów, ale Julka ani myślała jeszcze wychodzić. Szybko odłożyła pędzle i popatrzyła w tył. Dostrzegła tylko plecy instruktora, który właśnie zniknął na górze schodów.

Dziewczyna od razu zerknęła za ostatnie łukowate wejście. Wnętrze niewielkiego pomieszczenia było zastawione pustymi wiadrami, skrzynkami i łopatami do odśnieżania. Leżała tam też sterta desek i nic, co wyglądałoby na warte uwagi. W kolejnym pomieszczeniu hulał wiatr i mieszały pająki, więc harcerka od razu się wycofała. Po przeciwnej stronie korytarza było jeszcze jedno pomieszczenie. Julka szybko podeszła i zajrzała do środka. Bez wątpienia znalazła kotłownię. Poza starym, nieczynnym teraz piecem dostrzegła niewielką stertę węgla, jednak nie to przykuło uwagę dziewczyny. Na stercie opału leżało coś kolorowego i absolutnie niepasującego do tego miejsca. Zrobiła kilka kroków w głąb i w tym momencie usłyszała głos Tymka:

— Co ty wyrabiasz? — syknął, widząc, że koleżanka wchodzi do pomieszczenia.

— Myszkuje! — odpowiedziała Julka, po czym schyliła się i podniosła batonika. Tym razem nie było to samo opakowanie. W środku wciąż znajdowała się słodka przekąska.

Kiedy się wyprostowała, spojrzała jeszcze na ścianę przed sobą. Coś w niej nie pasowało, ale zanim zdążyła przyjrzeć się szczegółom, usłyszała kroki na schodach. Wiedziała, że druh będzie na dole już za kilka sekund!

— Zatrzymaj go — wyszeptała do Tymka.

— Ale że jak?

Julka nie odpowiedziała, zamiast tego wypchnęła kolegę na korytarz, a sama wróciła do ściany, przyglądając się jej uważnie.

— Druhu, bo tak się zastanawiam... — usłyszała głos Tymka i właśnie wtedy zrozumiała, co jej nie pasowało!

Na ścianie, tuż obok sterty węgla, było coś, co wyglądało jak wydeptana ścieżka prowadząca pionowo w górę. Julka jednym susem znalazła się przed samym murem i przyjrzała się mu dokładnie. Czarna plama składała się z wielu... odcisków butów! Julka otworzyła szeroko usta, zastanawiając się, dlaczego i jak ktoś chodził po ścianie! Kiedy natomiast spojrzała w górę, dostrzegła jedynie ciemny kawałek czegoś, co przypominało metalową pokrywę. Dziewczyna nie miała jednak czasu na dłuższe przemyślenia. Błyskawicznie wyjęła telefon i zrobiła kilka zdjęć!

Sekundę później się odwróciła, schowała komórkę i... dostrzegła druha Sokoła, wchodzącego do pomieszczenia.

— Czy was naprawdę nie można zostawić samych nawet na sekundę? — zapytał poważnie.

— Przepraszam, zabłądziłam! — Julka błyskawicznie poszukała najbardziej niewinnego uśmiechu, jakim dysponowała. — Tu jest tyle pomieszczeń, że naprawdę łatwo się zgubić!

— Uhm. Wszystkie wzdłuż korytarza, a schody na górę są tuż przed waszym nosem.

— Fakt! — wykrzyknęła Julka, jakby właśnie dokonała odkrycia życia, a z miny Sokoła dało się wywnioskować, że już postanowił, dokąd ją wyśle!

— Na górę, i to w podskokach! — polecił bez zbędnych dyskusji.

— A trzeba coś jeszcze przynieść? — dopytała niewinnie dziewczyna.

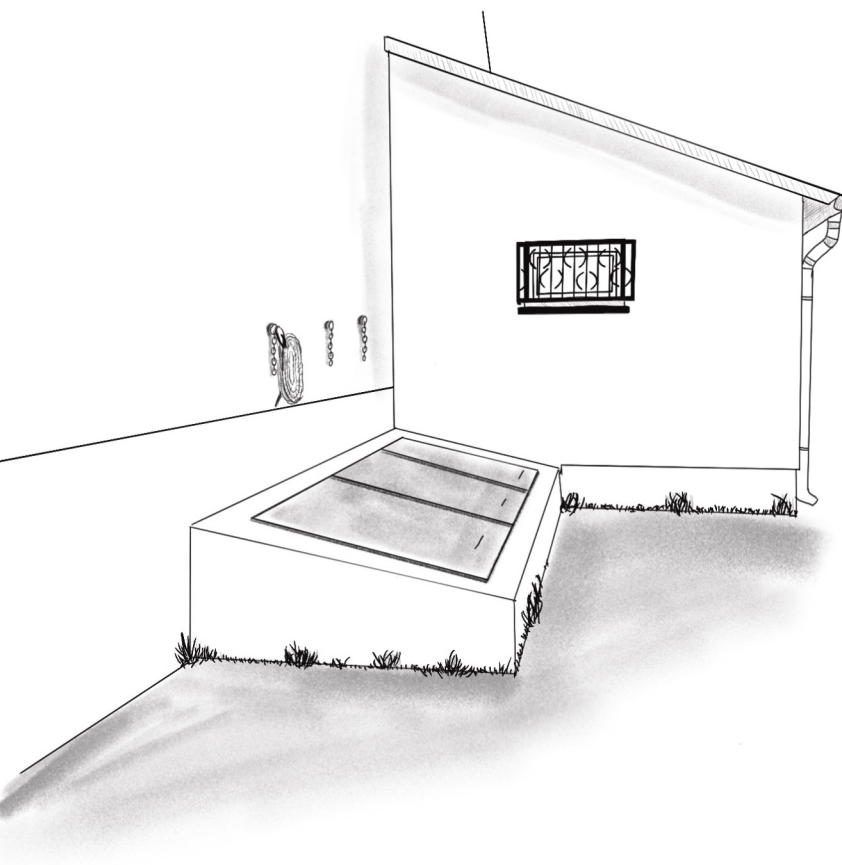
— Nie. Zabrałem już wszystko. Lećcie na górę i spróbujcie się domyć! Choć nie wiem, czy to może się udać...

Kwadrans później Julka wyszła z budynku starej szkoły i powoli skierowała się w stronę przybudówki, za którą zostawili rowery. Kiedy stanęła przed boiskiem, zerknęła na tył budynku. Znajdowała się tam dziwna, dobudowana do ściany konstrukcja. Wysoka na około pół metra ścianka, na górze której znajdowały się trzy metalowe kłapy. Wiedzieli już, że dawniej tędy, przed zimą, zsypywano węgiel potrzebny do ogrzewania szkoły. Julka była pewna, że właśnie to widziała chwilę wcześniej, tyle że od spodu.

Na ścianie, nieco nad kłapami, znajdowały się trzy solidne łańcuchy. Dziewczyna pomyślała, że pewnie do nich przymocowywano kłapy w trakcie pracy. Sekundę później

wstrzymała jednak powietrze w płucach i wytrzeszczyła oczy. W sumie dobrze, że w tym momencie nikt się jej nie przyglądał! Wzrok dziewczyny padł na jeden z łańcuchów, który był obwiązany całkiem grubym sznurem!

Julka błyskawicznie połączyła fakty, ale nie odważyła się podejść i rozwinąć sznura. Wędrownicy wciąż krążyli po boisku, ktoś odjeżdżał rowerem, ktoś szedł na przystanek, a kilka osób nadal rozmawiało w pobliżu. Ona natomiast nie chciała dzielić się z nikim swoim odkryciem. Ani tym bardziej podejrzeniami, których miała już naprawdę sporo.



Postanowiła, że jak najszybciej sprawdzi swoje przypuszczenia. Dotarła do roweru. Tymek wskoczył na siodełko i powoli ruszył, a Julka po raz chyba już setny sprawdziła, czy batonik z piwnicy nadal jest w jej kieszeni. Dopiero po chwili jej myśli wróciły do teraźniejszości. Zerknęła na rowery i uśmiechnęła się szeroko!

— Jedziesz? — rzucił Tymek przez ramię i zatrzymał się kawałek dalej.

— Wiesz co... nie. Zapomniałam czegoś.

— Dobra, to ja gonię Huberta. Sorry, ale nie mogę dziś zostać dłużej.

— Spoko, pędź! — Dziewczyna pomachała koledze, po czym pobiegła z powrotem w stronę wejścia do budynku.

Przed drzwiami stała kadra. Julka widziała, jak druha Sokół zamyka drzwi na klucz, a następnie podchodzi do drużyny Kai i druha Damiana, dołączając do ich rozmowy.

Julka stanęła niedaleko z szelmowskim uśmiechem.

— Musimy tam wrócić — powiedziała, wskazując na zamknięte już drzwi, kiedy członkowie kadry popatrzyli na nią.

— Cokolwiek kombinujesz — powiedział poważnie Sokół — odpowiedź brzmi: nie!

— Ale dlaczego? — Dziewczyna zrobiła niewinną minę.

— Bo za dobrze cię znam! Pewnie mi powiesz, że zapomniałaś w piwnicy głowy, a jak pozwolę ci tam wrócić, przeszkasz wszystkie pomieszczenia. Sorry, młoda, ale już nam teorii spiskowych wystarczy. Pół drużyny opowiada bajki o tym, jak to w naszej nowej harcówce straszy duch.

— A może się założymy?

— Niby o co?

— No... że jak powiem, czego zapomniałam, to druh otworzy?

— O! Ciekawe, jestem gotowy wejść w taki zakład, bo wiem, że ci nie otworzę, nawet jeśli to będzie super telefon. Jakoś to twojej mamie wytłumaczę. A co więcej, jestem pewien, że zostawiłaś go tam specjalnie!

— To co, zakład?

— O co?

Julka zastanowiła się, a potem powiedziała:

— Jak wygram, to odpowie mi druh na pięć pytań w sprawie ducha!

Sokół zaśmiał się głośno.

— Julka, nie ma żadnego ducha, to raz, a dwa: ja nic nie wiem!

— Dziś nie, jutro kto wie! Umowa stoi?

— Dobra, a jak ja wygram, to przygotujesz i poprowadzisz najbliższe ognisko!

— Spoko!

Dziewczyna weszła po kilku schodkach, które oddzielały ją od kadry, i wyciągnęła dłoń, a druh Damian przybił ich zakład.

— No więc czego zapomnieliśmy? — Julka słyszała pewność siebie w słowach opiekuna, więc uśmiechnęła się szeroko.

— Maksa!

— Że co? — Sokół spojrzał na nią tak, jakby właśnie zobaczył tańczącego na dwóch nogach zółwia.

— Faktycznie! On siedzi w bibliotece nad inwentaryzacją książek! — Druhnna Kaja początkowo się przeraziła, ale zaraz później wybuchnęła śmiechem!

Sokół miał natomiast taką minę, jakby chciał wysłać na księżyc wszystkich wokół.

— Jesteś pewna, że jest w środku? — skierował pytanie do Kai.

— Nie widziałam, żeby wychodził.

— A rower stoi za budynkiem — dodała niepytana przez nikogo Julka.

Sokół zwiesił głowę i pokręcił nią z niedowierzaniem.

— Ja się nie dziwię, że wy na obozie dopadliście tego wásacza, przecież z wami to się nie da!

Mamrotał coś jeszcze, ale kiedy podszedł do drzwi, nie dało się zrozumieć już poszczególnych słów.

— Julka — zwróciła się natomiast do dziewczyny druhna Kaja — dużo osób mówi o tych duchach?

— Sporo, a dokładniej... wszyscy! — Wzruszyła ramionami.

— A co konkretnie mówią? — dopytał druh Damian.

— Każdy co innego. Jedni, że to duch starego woźnego, inni, że jakiegoś ucznia, którego wyrzucono ze szkoły, bo był okropnie niegrzeczny. Podobno pojawia się nocami. Włącza światła w całym budynku, rozwała przedmioty i takie tam.

— Świetnie, kolejna wersja... — westchnęła druhna Kaja.

Tymczasem druh Sokół wyszedł z budynku w towarzystwie Maksa, a Julka obdarzyła obu szerokim uśmiechem. Dziesięć minut później wracali niespiesznie w stronę domu.

— Jak idzie katalogowanie książek? — zapytała dziewczyna.

— Całkiem nieźle. Tylko gorzej z półkami. W komputerze bez problemu układałam alfabetycznie i przesuwam poszczególne kolumny, ale na półce ciągle coś mi nie pasuje. Jak już wszystkie stoją dobrze, to dochodzi następna i burzy koncepcję.

— A dużo ich jeszcze jest?

— Mnóstwo!

— To ile ci zejdzie?

— Z miesiąc na pewno.

— Szkoda.

— Dlaczego?

— Bo coś mi się wydaje, że będą tu ciekawsze rzeczy do roboty niż spisywanie książek!

— Nie ma szans!

— Zakład? — Julce zaświeciły się oczy. — Tylko uważaj, już jeden dziś wygrałam. I to z druhem Sokołem.

— Serio?

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, ale nie zdążyła odpowiedzieć. Właśnie w tym momencie minął ich znajomo wyglądający samochód, którego kierowca zatrzymał na pożegnanie. Harcerze pomachali kadrze. Chwilę później, ku zdziwieniu Maksa, Julka zatrzymała rower, a następnie po prostu zawróciła!

— Mogę zapytać, co robisz? — Maks dogonił ją błyskawicznie, choć Julka wcale nie jechała powoli.

— Wygrywam zakład, choć nie zdążyliśmy się założyć! Szkoda.

Julka przyspieszyła i już po kilku chwilach znów znaleźli się przed budynkiem ich nowej harcówki. Maks miał mnóstwo pytań, ale jego przyjaciółka uparcie milczała.

Tym razem na boisku i w jego okolicy było już zupełnie pusto.

— Myślisz, że nikogo nie ma? — Julka ściszyła głos, choć sama nie wiedziała dlaczego.

— Na to wygląda, ale możesz mi w końcu wyjaśnić, co się dzieje?

— Kurczaku, jak będziemy się skradać, a ktoś tu będzie, to wyjdzie podejrzenie. Lepiej iść na pewniaka! — myślała głośno dziewczyna, a Maks przyznał jej rację skinieniem głowy, choć nadal nic nie rozumiał. — Jakby ktoś się jednak pojawił, to udawaj, że coś zgubiliśmy!

— Ostatnio zgubiłem futerał na okulary. Może być?

— Chyba może.

Julka zeskoczyła z roweru i pewnym krokiem ruszyła w kierunku furtki. Kiedy wyciągnęła dłoń, żeby nacisnąć klamkę, czuła potężne zdenerwowanie. Próbowала uspokoić się w myślach, tłumacząc samej sobie, że przecież nie denerwowałaby się, gdyby wracali po futerał. Wiedziała jednak, że przyszli po coś innego!

Na szczęście furtka łatwo ustąpiła, więc już po chwili znów byli na starym, szkolnym boisku. Julka szybko zaprowadziła rower w okolice zsyu na węgiel i wskoczyła na metalową klapę. Maks obserwował, jak rozwija sznur, ogląda zawiązane na nim węzły i myśli nad czymś intensywnie.

— Jak to zmierzyć, jeśli nie mam miarki? — zapytała.

Chłopak oparł rower na stopce i podszedł do przyjaciółki. Rozłożył ramiona i przyłożył palce jednej ręki do początku sznurka. Przesunął go cały wzdłuż rozpiętych rąk, a następnie chwycił palcami w tym miejscu, dokąd sięgał. Potem przyłożył pozostałą część znów do palców lewej ręki. Tym razem sznurek sięgał mu mniej więcej do połowy klatki piersiowej.

— Koło dwa trzydzieści — oświadczył Maks.

— Rewelacja. Ale skąd wiesz?

— Wyjaśnię ci już po drodze. Bo jak ktoś tu wróci...

— Racja, spadamy! — Dziewczyna zabrała mu sznur z dłoni i zaplątała dokładnie tak samo, jak wisiał wcześniej.

— Więc jak? — dopytała, kiedy znów jechali w stronę domu.

— Zasada jest prosta...

— Jak zawsze — mruknęła Julka pod nosem, a Maks, niezrażony, mówił dalej:

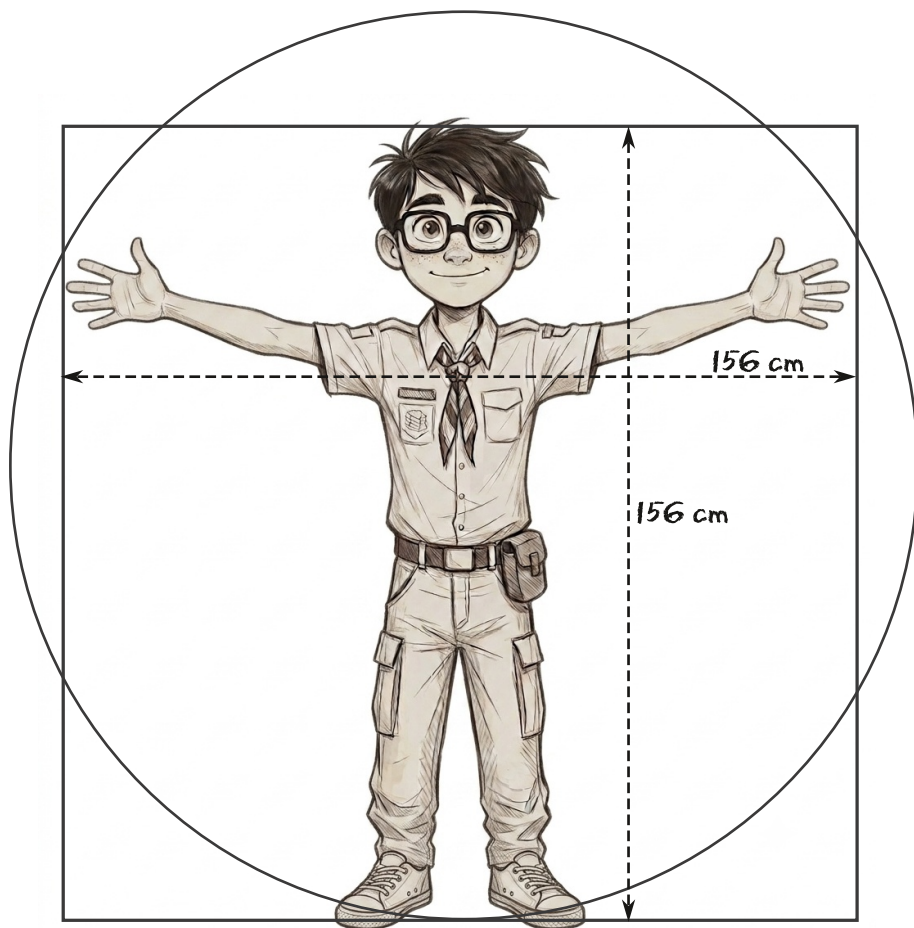
— Jak rozłożysz ramiona szeroko na boki, to odległość między twoimi palcami jest taka sama, jak twój wzrost. Ja mam metr pięćdziesiąt sześć. Sznurka wystarczyło na mniej więcej półtora odległości moich rąk. Więc wychodzi sto pięćdziesiąt sześć, plus połowa z tego, czyli siedemdziesiąt osiem centymetrów. To razem daje dwieście trzydzieści cztery centymetry. Oczywiście w rzeczywistości będzie pewnie kilka centymetrów w jedną lub drugą stronę, ale ogólnie koło dwustu trzydziestu centymetrów.

— Właz w piwnicy był sporo nad moją głową. Ale w sumie sznurek nie musi sięgać do samego dołu...

— Chyba nie rozumiem! Możesz teraz ty łaskawie wyjaśnić, co my właściwie robimy?

— Jak to co!? — Przyjaciółka spojrzała na Maksa z szerokim uśmiechem. — Tropimy ducha!

156 cm to wzrost Maksa
i rozstaw jego rąk



U Ciebie też to tak działa, Sprawdź!